

Agnieszka Kumor *Próba chóru (La répétition)*

Oficjalnie Ludka jechała do kuzynek (trzy siostry stryjeczne, córki ukochanego brata matki, Jana, po wojnie znalazły wspólne mieszkanie w Białymstoku), ale prawdziwym celem wyprawy była stolica. Wrywała się do Warszawy od kiedy zrozumiała, że w jej rodzimym mieście nie ma dla niej życia. Matka pojęła to na długo przed nią. Może dlatego, że i jej samej śniła się kiedyś szkoła muzyczna, choćby niższego stopnia. Nie dane jej jednak były ani studia, ani artystyczna droga. Jedynie śpiew kościelny łączył ją wątłą nitką z marzeniami z czasów młodości. Ojciec przyjął decyzję córki milczeniem. Dopiero po latach Ludka miała zrozumieć jak bardzo nienawidził pracy w polu. Próbował być rolnikiem, ale do tego potrzeba wykształcenia i dużej ilości ziemi. A cóż on mógł zdziałać na tych paru zagonach, co mu po ojcu zostały, a których bronił pazurami przed kolektywizacją? Konstruktorskie zagadki? Rozwiązał ich kilka, wieczorami ślęcząc w przydomowym warsztacie, ale nie wiedziałaby jak zgłosić wynalazek w urzędzie patentowym. Nowy powojenny ład budził w nim nieufność. Coraz bardziej zamykał się w sobie. Ale na córkę patrzył z podziwem. Może jej się powiedzie, co nie udało się jemu. Złożyła papiery na polonistykę. Przyjęli ją. Pomogło chłopskie pochodzenie, bo kandydatka nie umiała jeszcze siebie docenić. Nie miała pojęcia, co chce robić w życiu. A może... teatr? Matka napomykała czasem jak wielkie nadzieje budziła w niej scena. Ludka liczyła, że w stolicy pójdzie do teatru obejrzyć sztukę z prawdziwego zdarzenia. Czy przeżyje to samo, co niegdyś Helena? Nie, ona pójdzie dalej. Jednego była pewna: chciała być „wolna, wolna, nareszcie wolna”, powtarzała, jak opętana.

Nagły przypływ euforii, jaki poczuła przed chwilą, minął, pozostał nieprzyjemny ból żołądka. Sięgnęła do kieszeni prochowca, który wciąż trzymała przewieszony na ręku. Ale zamiast miętówki, którą spodziewała się tam znaleźć, poczuła pod palcami ogonek zwisających nitek i skrawek materiału niemal w całości pokryty miękkim haftem. To wszystko, co zostało ze zjawiskowego płaszczyka, który poszarpał na wpół zdziczały pies. Zabrała z domu ten strzępek, niczym talizman na drogę. Wciąż tkwiła w niej głęboka trauma, wspomnienie tamtego wrześniowego popołudnia. Musiała ją przełamać. Była to sobie winna. Niełatwo jest porzucić skorupę psychicznego komfortu i bezpiecznego lenistwa. Ale kiedyś trzeba. „Nikt nie będzie decydował o moim życiu i o życiu moich bliskich. Tak jak tamci bandyci z lasu”, pomyślała. Strach, paniczny strach przed przyszłością rozpałił się po raz ostatni mocnym, oślepiającym płomieniem i zgasł. Poczuła się pewniej. Ból minął. A jeśli kiedykolwiek będzie miała pretensje, to tylko do siebie.

Ludka zajęła miejsce na przedzie. Kierowca wpuszczał ostatnich pasażerów.

Przedwojenna brytyjska ciężarówka Bedford O z polskim nadwoziem, niemrawa i charcząca spalinami pełniła rolę autobusu. Wiedziona nagłym odruchem dziewczyna wychyliła się do przodu i wysunęła rękę przez otwarte drzwi ciężarówki. Poczekała aż wiatr pochwyci i uniesie jej talizman. Nie czuła żalu. [...]